

Kamil Pycia – Recenzja „Na początku była ciemność i zimne ognie”

Teatralna Kicia, 6 czerwca 2025

Link: <https://teatralna-kicia.tumblr.com/post/785610553586581504/na-pocz%C4%85tku-by%C5%82a-ciemno%C5%9B%C4%87-i-zimne-ognie-teatr>

Na Ziemi z kosmicznej czerni i niebytu pojawiają się nagle nieznajomi ONI – istoty rozumne, bardzo odmienne od tego, jacy jesteśmy my, ale równie ciekawi nas, jak my ich. Pomysł zaczerpnięty z tekstów Lema opowiadający o zetknięciu się z nieznanym i obcym jest sam w sobie dosyć wyświechtany, więc istotną kwestią jest pytanie: co z tym zrobią osoby stojące za „Na początku była ciemność i zimne ognie”?

Mamy do czynienia z teatrem choreograficznym, niemalże teatrem tańca, gdzie przy minimalnej ilości słów trzy performerki starają się skonstruować na scenie koherentną opowieść za pomocą jedynie swoich ciał. Od samego początku jasno możemy określić, że będziemy obserwować świat z perspektywy obcych – przybyszów z Matplanety. Daje to pole do popisu, do skonturowania historii oraz badania, co tak naprawdę znaczy być człowiekiem i co definiuje nas jako ludzi. Kosmici zdają się podglądać codzienne czynności ludzi i na bazie tego zrekonstruować sobie jak wygląda życie jednostek. Widać to na przykład w sekwencji, gdzie przybysze starają się przytulić i testują jak zrobić to odpowiednio; ewidentnie jednak mamy do czynienia ze swoistego rodzaju mimikrą – nie wiedzą, co robią, jedynie tworzą lustrzane odbicie ruchów bez świadomości stojącej za tym intencji. Starają się zebrać dane o ludzkich zwyczajach i słabościach, ale jednocześnie nie są w stanie wychwycić esencji tego, co ludzkie – nazwijmy to na potrzeby tego tekstu iskrą, żeby uniknąć nadużywania słowa “dusza” i wszelkich jej konotacji w kontekście chrześcijańskim, bo to nie jest sedno tego tematu.

Zdaje się, że wszystkie rytuały, jakie dane jest nam obserwować na scenie, to jedynie bezsensowna, cykliczna seria powtórzeń bez większego znaczenia, jeśli wyrwiemy kontekst, w jakim znajdują się one oryginalnie – mimo najszczerzych chęci zrozumienia oraz nauczenia się tego, jak być człowiekiem, ta próba jest skazana na porażkę. Bez kontekstu i bez emocji nie jest się w stanie zrozumieć tego, jak być prawdziwym ziemianinem i w takiej ramie interpretacyjnej głównie patrzę na ten spektakl. Jest to według mnie swoista gloryfikacja tego, jak wspaniale nudne i nieekscytujące jest życie człowieka. Jak składa się na nie seria powtarzanych do znudzenia elementów, które dzięki odmiennemu kontekstowi i za każdym razem zmiennej emocji, mogą prowadzić do innych doznań. Wspaniale nudno być człowiekiem i to też może być ekscytujące. W trakcie pojawiają się też pytania o ewolucję człowieka i to, jak zmienny jest; czy kiedyś dotrzemy w rozwoju do tego

poziomu jaki reprezentują obcy i czy wtedy też będziemy próbowali karykaturalnie i bezskutecznie powrócić do bazowej matni człowieczeństwa? Próba odtworzenia samej formy bez iskry prowadzić może do finalnego rozczarowania i samozagłady.

Performerki na scenie dobrze sobie radzą z wymagającą choreografią, zwłaszcza Ada Kazimierz – wyjątkowo plastyczna twarz, przyjemnie było oglądać ją na scenie, zrobiła mega wrażenie w sekwencji polegającej na próbie odtworzenia śpiewu operowego. Niemniej cała trojka bezbłędnie i bez zadyszki realizuje swoje założenia, nie sposób oderwać oczu, bo też nie wiadomo co następnego nas czeka.

Jednocześnie czuję się w obowiązku wspomnieć o tym, że w sumie dobrze, że przedstawienie trwa niecałą godzinę, bo forma – mimo tego, że ciekawa – na dłuższą metę byłaby męcząca. Twórczynie dobrze wyważyły sytuację i nie przeciągnęły spektaklu, za co im chwała. Dodatkowym atutem była bardzo dobra muzyka Michała Smajdora, mocno wibracyjna, przenikająca, ciekawie łącząca się z wizualizacjami i fantastycznie współgrająca z aktorkami i choreografią.

“Na początku była ciemność i zimne ognie” było ciekawym doświadczeniem performatywnym, które bazowało mocno na futurystycznym koncepcie Lemowskich historii, a w połączeniu z pasującymi do siebie elementami muzyki i wizualizacji pozwalało swobodnie płynąć przez calutki przebieg spektaklu. Nie jest to może rzecz rewolucyjna, ale dająca sporą przyjemność w obcowaniu z nią. Spory ciepłutki uśmiech z mojej strony dla twórców, proszę zabrać mnie w kosmos, żebym mógł uciec od problemów i mojego żalosego życia.